

Polowania Habsburgów i legenda o białej kozicy

Witold Daniłowicz

Austria jest znana wśród polujących nie tylko ze wspaniałych terenów łowieckich, lecz także z pięknych tradycji myśliwskich. Ogromną rolę w ich rozwoju i rozpropagowaniu odegrali członkowie dynastii Habsburgów, panującej w tym kraju do 1918 r. Koniec ich rządów wiąże się z zakończeniem pierwszej wojny światowej i rozpadem monarchii na kilka republik. Początek końca – wybuch Wielkiej Wojny – jest natomiast, przynajmniej według niektórych, związany z legendą o białej kozicy, popularną w południowo-wschodniej Europie.

Cesarz Franciszek Józef

Początki dynastii Habsburgów sięgają XI w., kiedy to na terenie dzisiejszej Szwajcarii powstał zamek Habsburg. W XIII w. Rudolf von Habsburg zostaje wybrany na króla Niemiec, a kolejnych 200 lat później Fryderyk Austriacki – na cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. O doświadczeniach łowieckich tych pierwszych Habsburgów nie wiadomo nic pewnego, ale można śmiało założyć, że brali udział w łowach. Wielkim myśliwym był natomiast cesarz Maksymilian I (1459–1519), który zostawił po sobie kilkutomową „Tajną księgę myśliwską”. Wiadomo też, że miłośnikiem polowań był panujący wkrótce po nim Maksymilian II (1527–1576), który założył zwierzyniec w Schönbrunn (w Wiedniu, gdzie dzisiaj mieści się pałac cesarski) i zbudował tam zamek myśliwski.

Najbardziej znanymi myśliwymi wśród Habsburgów byli jednak cesarz austriacki i król węgierski Franciszek Józef, jego syn Rudolf i bratanek Franciszek Ferdynand oraz ostatni władca podwójnej monarchii Karol I. Franciszek Józef, panujący w latach 1848–1916, zamiłowanie do łowiectwa odziedziczył po swoim ojcu – arcyksięciu Franciszku Karolu. Polował zarówno z bronią palną, jak i par force. Dbał o prawidłową gospodarkę łowiecką w swoich obwodach. Od początku swojego panowania angażował się w reformę łowiectwa. W 1849 r. wydał patent cesarski będący ramową ustawą łowiecką, który przede wszystkim zakazywał polowań na cudzej ziemi, co oznaczało likwidację feudalnych przywilejów łowieckich. Wykonywanie polowania na własnym gruncie zależało od posiadania nieruchomości o powierzchni nie mniejszej niż 115 ha. Dysponowanie prawem polowania na mniejszych powierzchniach przyznano gminom.



Fot. z albumu „Habsburgs Waidwerk” Dietera Winklera, Wien 2002 [3]

Cesarz Franciszek Józef w tradycyjnym stroju łowców ze Styrii



dr Witold Daniłowicz
witold.danilowicz@gmail.com
www.wdanilowicz.pl

Wprowadzono też okresy ochronne dla zwierzyny i dozwolone okresy polowań. Ustalono wówczas zasady w znacznej części obowiązują w Austrii do dzisiaj.

Franciszek Józef był wielkim tradycjonalistą, co znajdowało odbicie także w sposobie jego polowania. Na swój strój myśliwski wybrał prosty, tradycyjny ubiór łowców ze Styrii, którego główne elementy stanowiły: filcowy kapelusz, kurtka

myśliwska, krótkie skórzane spodnie, długie skarpety i nabijane gwoździami buty. Używał tylko dwóch broni: sztucera ładowanego odprzodowo i dubeltówki. Nigdy nie korzystał z lunety. Pierwszego byka strzelił w wieku 18 lat, w tym samym roku, w którym zasiadł na tronie. Od tego czasu aż do wybuchu wojny w 1914 r. na dworze prowadzono cesarski dziennik łowiecki. Według jego zapisów cesarz pozyskał: 1436 byków, 2051 kozic, 1442 dziki, 653 głuszce, 18 031 bażantów i 6 jarząbków. Zdecydowana większość tych zwierząt została ubita w pierwszych dziesiątkach lat jego panowania.

Syn Franciszka Józefa, arcyksiążę Rudolf, początkowo nie interesował się łowiectwem, ale później, niewątpliwie pod wpływem ojca, zmienił nastawienie i został zapalonym myśliwym. Był jednak nerwowy i niecierpliwy, co nie pomagało w polowaniach. Pewnego razu o mało nie zastrzelił ojca. W trakcie polowania na ptactwo zszedł ze stanowiska i oddał strzał w kierunku stanowiska cesarza. Zranił towarzyszącego monarsze strzelca w rękę. Za karę następnego dnia został wykluczony z łowów. Nie polował jednak zbyt długo, bo w 1869 r. w wieku 31 lat popełnił samobójstwo.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand

Jednym z największych pasjonatów łowiectwa epoki cesarsko-królewskiej był urodzony w 1863 r. arcyksiążę Franciszek Ferdynand, bratanek Franciszka Józefa. W 1896 r., po śmierci Rudolfa i swojego ojca, który zmarł po wypiciu wody z Jordanu w czasie podróży do Ziemi Świętej, został wyznaczony przez cesarza na następcę tronu. Od młodości wykazywał zainteresowanie przyrodą i polowaniami. Pierwszą zdobycz łowiecką pozyskał jako dziewięcioletek. Od wczesnych lat trenował strzelanie. Wiązało się to z jego słabym zdrowiem. Chorował na płuca i przez długie okresy nie wstawał z łóżka albo fotela. Unieruchomiony w ten sposób zabijał nudę, strzelając z małokalibrowki do liści, kwiatów i przelatujących ptaków. W rezultacie stał się doskonałym strzelcem.

Franciszek Ferdynand uwielbiał łowiectwo do tego stopnia, że – jak napisał jeden z biografów – jego „pasja łowiecka graniczyła z nałogiem”. Była ona jednak nakierowana głównie na liczbę strzelonych zwierząt i rekordy, a nie na przeżycia myśliwskie. Świadczy o tym zachowanie arcyksięcia w trakcie polowań. Kiedy siedział na stołku czy na ambonie, najczęściej jednocześnie pracował nad trzymany na kolanach urzędowymi dokumentami. Z reguły towarzyszyło mu dwóch pomocników – strzelec, który nabijał i podawał broń, oraz jeger odpowiedzialny za dostrzeżenie i rozpoznanie zwierzyny. Gdy jeger meldował o pojawieniu się zwierza, arcyksiążę nie przerywał pisania. Dopiero po meldunku, że zwierzę zbliżyło się na odpowiednią odległość, Franciszek Ferdynand podnosił się, oddawał szybki strzał i wracał do pracy.

Nie lubił strzelać do zwierząt stojących nieruchomo. W takim przypadku szeleścił papierami, co powodowało ucieczkę zwierzyny, i dopiero wtedy pociągał za spust. Efekt go nie interesował, ponieważ było oczywiste, że zwierzę zostało trafiony na komorę i padł w ogniu. Franciszek Ferdynand strzelał bowiem bardzo szybko i zawsze celnie. Takie strzały zyskały miano strzałów arcyksiążęcych. Do dziś wśród austriackich myśliwych funkcjonuje określenie „zasada Franciszka Ferdynanda” (*das Franz Ferdinand Prinzip*). Podobne wyniki osiągał, gdy strzelał z dubeltówki. Na jednym z polowań na bażanty miał jednocześnie w powietrzu cztery strzelone przez siebie ptaki.



Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną i strzelcami na łowach w posiadłości Konopiszcie (ok. 1910 r.)

Do legendy przeszły dane o liczbie zwierzyny strzelonej przez Franciszka Ferdynanda. Autorzy podają różne wartości: od 270 000 do 290 000 sztuk. Z tego połowę stanowią bażanty, a jedną czwartą – zające. Polowanie na bażanty odbywało się w bażantarniach. Hodowlane ptaki wypuszczano w dniu łowów. Arcyksięciu towarzyszyło z reguły trzech strzelców, co znaczy, że strzelał z czterech dubeltówek. Również polowania na kozice w Alpach były tak przygotowane, aby Franciszek Ferdynand i jego goście mogli ubić dużą liczbę zwierząt. Kilkudziesięciu naganiaczy pchało zwierzynę w stronę ambon, do których kierowano ją za pomocą fladr, płotów i innych sztucznych przeszkód. W czasie takiego polowania arcyksiążę miał do dyspozycji cztery sztucery. Na pokocie zazwyczaj leżało ok. 100 kozic.

Przy takich sposobach polowania nie dziwi, że pokoty były imponujące. Przykładowo 17 listopada 1892 r. na polowaniu w majątku Kamenice między Pragą a Brnem Franciszek Ferdynand pozyskał 1515 sztuk zwierzyny, w tym: 752 zające, 581 bażantów i 82 kuropatwy. Podobne wyniki osiągał podczas polowań na zwierzynę grubą. 21 września 1903 r. w Aussetz pozyskał 22 byki jelenia, dwa dni później w Eckartsau und Witzelsdorf – 18 byków i kozła, a kolejnego dnia w Orth – 19 byków i kozła. Lista ciągnie się dalej. Swojego dwutysięcznego byka arcyksiążę strzelił w 1902 r. Czytelników zainteresowanych trofeami Franciszka Ferdynanda zachęcam do odwiedzenia jego zamku myśliwskiego Konopiszcie w Czechach (na południe od Pragi), gdzie dziś mieści się muzeum. Trofea można też obejrzeć na nakręconym tam filmie „Iluzjonista” (2006 r.).

Franciszek Ferdynand nie dożył śmierci Franciszka Józefa w 1916 r. Dlatego na tron wstąpił syn cesarskiego bratanka (brata Franciszka Ferdynanda) arcyksiążę Karol. Panował zaledwie dwa lata, tj. do upadku monarchii w 1918 r. W tym okresie sporo polował, przez co zaniedbywał nawet, jak się wydaje, sprawy państwowe. Tuż przed końcem wojny, w połowie października 1918 r., w czasie kluczowych wydarzeń na froncie wojennym i na polu dyplomatycznym, zorganizował w Mürzsteg w Austrii wystawne polowanie dworskie. Cztery tygodnie później ani dwór, ani państwo, w którym panował, już nie istniały.

Biała kozica

Od niepamiętnych czasów w wielu kulturach jasno czy biało ubarwionym zwierzętom przypisuje się szczególne, cudowne ►



Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną, dwoma synami i córką w otoczeniu naganki podczas polowania na kozice

właściwości. W Tajlandii biały słoń symbolizuje świętość i władzę królewską. Wśród ludów indoeuropejskich taki specjalny status miał biały jeleni, czego odbicie znajdujemy choćby w legendzie o św. Eustachym czy późniejszej o św. Hubercie. W połowie XIX w. w mitologii krajów wchodzących w skład monarchii austro-węgierskiej zyskała popularność legenda o białej kozicy (w Słowenii i innych krajach bałkańskich zwanej złotorogiem), którą również uważano za zwierzę cudowne i objęte tabu. Jej zabicie ponoć sprowadzało na sprawcę gwałtowną śmierć. W niektórych wersjach nienaturalna śmierć łowcy miała nastąpić w ciągu roku.

Legenda o białej kozicy sprawdziła się w rodzinie Habsburgów dwa razy. Arcyksiążę Rudolf, syn Franciszka Józefa i następcą tronu, 6 marca 1878 r. pozyskał koło Poczdamu białego byka dziesiątaka. Jedenaście lat później zastrzelił się w do dziś niewyjaśnionych okolicznościach w zamczku myśliwskim Mayerling. Drugi przypadek jest związany ze śmiercią kolejnego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. 27 sierpnia 1913 r. brał on udział w pędzonym polowaniu na kozice, zorganizowanym na południe od Salzburga (zwanego wówczas po polsku Solnogradem). Siedział na stanowisku w towarzystwie żony, strzelca i jegera. W pewnym momencie jeger zasygnalizował pojawienie się zwierza. Gdy kozica podeszła bliżej, arcyksiążę się podniósł i oddał strzał. Pozyskany cap okazał się biały. Późniejsze badania dowiodły, że nietypowa barwa częściowo wynikała z tego, że zwierzę było albinosem (nie każde białe zwierzę nim jest). Kozicę wypchano i obecnie można ją oglądać w muzeum Haus der Natur w Salzburgu.

Jeśli chodzi o sprawcę nieszczęśliwego strzału, to niecały rok później, 28 czerwca 1914 r., zarówno on sam, jak i jego małżon-

ka zginęli z rąk zamachowca w Sarajewie. To wydarzenie zapoczątkowało łańcuch zdarzeń, które doprowadziły do wybuchu pierwszej wojny światowej i jej tragicznych konsekwencji. Część mieszkańców okolic Salzburga, gdzie Franciszek Ferdynand upolował białego capa, do dziś żywi przekonanie, że gdyby nie ten jeden nieszczęśliwy strzał do białej kozicy, historia potoczyłaby się inaczej. Może zamachowiec Gavrilo Princip, serbski nacjonalista z Bośni, nie trafiłby w cel i arcyksiążę by przeżył? Może wówczas nie doszłoby do wypowiedzenia Serbii wojny przez Austro-Węgry, bo Franciszek Ferdynand był jej przeciwny. Nakręcony w 2014 r. film fabularny „Sarajevo” sugeruje nawet, że w śmierć następcy tronu były zamieszane osoby z kręgów władzy, które parły do tej wojny.

Rozważania z Habsburgami w tle

Opis osiągnięć lub – jak kto woli – wyczynów czy ekscesów łowieckich ostatnich Habsburgów to dobra okazja do zastanowienia się nad etycznym aspektem łowiectwa, a zwłaszcza trofeistyki. Dzisiejszym myśliwym liczba zwierzyny ubitej przez Franciszka Ferdynanda wydaje się szokująca. Takie samo zdanie miało zresztą wielu mu współczesnych, nawet pochodzących z tej samej co on sfery społecznej, i uważało jego maniactwo za podejrzane. Chodziło przede wszystkim o to, że arcyksięcia interesowało nie tyle samo polowanie, ile strzelanie połączone z zabijaniem. Gwoli oddania sprawiedliwości trzeba jednak podkreślić, że Franciszek Ferdynand nie był jedynym arystokratą w swoim czasie ogarniętym manią bicia rekordów w liczbie pozyskanej zwierzyny.

Dzisiaj polowanie z taką motywacją uznalibyśmy za nieetyczne, a osobę kierującą się nią – za niegodną miana prawdziwego myśliwego. Ale czy taki wniosek można wyciągnąć tylko na podstawie dużej liczby strzelonej zwierzyny? Gdybyśmy odpowiedzieli na to pytanie twierdząco, musielibyśmy szukać odpowiedzi na kolejne, nasuwające się automatycznie: ile bażantów, kozłów etc. trzeba strzelić na jednym polowaniu, by stracić dobre imię i zyskać miano strzelca? Dla jednych 100 bażantów na jednego myśliwego to gruba przesada i rzeź, a dla innych – po prostu udane polowanie. Myśliwych, którzy chodzą trzy tygodnie za jednym rogaczem, szokują dewizowcy strzelający z podjazdu kilka kozłów dziennie. Tak więc chyba jednak liczba pozyskanej zwierzyny sama w sobie o niczym nie świadczy.

Sytuację komplikuje to, że tak naprawdę nikt nie zna prawdziwej motywacji myśliwego, ponieważ jest ona skryta głęboko w jego psychice. Strzelcem może być równie dobrze ten, kto strzelił trzy bażanty czy jednego kozła! Może strzeliłby więcej, tylko nie miał takiej okazji? Wskaźników niewłaściwej motywacji powinniśmy szukać gdzie indziej, np. w tym, jak ktoś opowiada o polowaniu i swoich przeżyciach czy jak się zachowuje w trakcie łowów.

Inny aspekt problemu to kwestia niepolującej opinii publicznej. Nie mówię tu o aktywnych przeciwnikach łowiectwa, dla których każdy pozyskany zwierz to skandal i tragedia. Chodzi mi o osoby mające do łowiectwa stosunek neutralny, a często nawet przychylny. Dla nich informacja o masowych pozyskaniach jest często szokująca. Mogą zrozumieć, że ktoś strzelił zająca, ale już trudno im pojąć, dlaczego aż 15 osobników. Płynie z tego wniosek, że warto zatrzymać informacje o liczbie pozyskanej zwierzyny dla siebie i dzielić się nimi tylko z kolegami po strzelbie. ●